

# Cofnięcie czasu

Henry Hazlitt



Gdyby kapitalizm nie istniał, należałoby go wymyślić.



HENRY HAZLITT

COFNIĘCIE CZASU

Przełożyli  
Piotr Toboła-Pertkiewicz  
i  
Rafał Rudowski



Warszawa 2011

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Prohibita  
Tytuł oryginału: *Time Will Run Back*  
Tłumaczenie na podstawie wydania II wydania amerykańskiego, University Press of America, 1984. Pierwsze wydanie amerykańskie 1951.

Wydanie I  
ISBN:  
978-83-61344-22-3

Projekt okładki:  
*Maciej Harabasz*  
Redakcja:  
*Jacek Piasecki*

Wydawca:  
Wydawnictwo PROHIBITA Paweł Toboła-Pertkiewicz  
[www.prohibita.pl](http://www.prohibita.pl)  
[wydawnictwo@prohibita.pl](mailto:wydawnictwo@prohibita.pl)  
Tel: 022 424 37 36

Sprzedż książki w Internecie:

**multibook.pl**

KSIĘGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

Więcej informacji o książce i autorze:  
[www.hazlitt.pl](http://www.hazlitt.pl)

Ludwigowi Misesowi

(...) Bo tak to jest, że gdy coś posiadamy,  
Nie doceniamy tego; gdy stracimy,  
Z żalu gotowiśmy nawet przeceniać  
Nie docenianą dawniej wartość rzeczy.

William Szekspir, *Wiele hałasu o nic*,  
Akt IV, scena 1; w przekładzie Stanisława Barańczaka.



## Przedmowa Autora

### I

**G**dyby kapitalizm nie istniał, należałoby go wymyślić – a odkrycie to słusznie uznano by za jedno z największych osiągnięć ludzkiego umysłu. Taki jest temat *Cofnięcia czasu*. Ponieważ jednak termin „kapitalizm” służy jedynie określeniu wolności w sferze gospodarczej, idea niniejszej powieści powinna być pojmowana szerzej: dążenia do wolności nigdy nie uda się na trwałe powstrzymać.

Książka ta po raz pierwszy została opublikowana w roku 1951, pod tytułem *Wielka Idea*. Wydawca brytyjski nie był jednak z niego zadowolony. Spośród wielu przedstawionych przeze mnie propozycji, najbliższą jego oczekiwaniom okazało się *Cofnięcie czasu*, i pod tym tytułem książka ukazała się w Anglii w roku 1952. Obecnie sam czuję się przekonany do tego tytułu, nie tylko ze względu na jego miltonowski rodowód, ale również dlatego, że implikuje on wyzwanie wobec zadufanego współczesnego przekonania, jakoby każda zmiana oznaczała postęp i że wśród prądów politycznych czy ekonomicznych – ten najnowszy musi być najlepszy.

Poza zmianą w tytule – zmieniłem również zakończenie. Oryginalna wersja powieści kończyła się w sposób ironiczny; w zakończeniu tym pragnąłem podkreślić niepewność ludzkiego postępu. Niestety, ostatecznie wywołało ono u jednego czy dwóch recenzentów błędne wrażenie, że faworyzuję umiarkowany sceptycyzm Wanga dotyczący prostodusznego libertarianizmu Petera Uldanowa. Zmieniłem zatem zakończenie w nowej wersji, żeby zapobiec podobnym wnioskom.

Pomysł napisania powieści na ten temat zrodził się kilka lat temu. Poruszyło mnie, jak pamiętam, kilka akapitów *Socjalizmu* Ludwiga von Misesa, który recenzowałem dla „New York Timesa” (9 stycznia 1938). Ułynęła jednak z górą dekada, zanim dostatecznie silnie odczułem potrzebę przelania myśli na papier. Forma, jaką wybrałem dla mojej pracy, utrudnia obdarzenie należnym kredytem zaufania tych miejsc w tekście, gdzie to zaufanie byłoby szczególnie pożądane. Gdyby książka ta została napisana jako rozprawa ekonomiczna, bez wątpienia okraszona zostałaby dużą liczbą przypisów. Przypisy byłyby jednak nie na miejscu w powieści, bo zburzyłyby iluzję świata przedstawionego w książce. Skądinąd tylko forma narracyjna mogła zapewnić sukces mojemu pisarskiemu zamysłowi. Przedstawienie dorobku piśmiennictwa ekonomicznego i politycznego przeszłości, z wyjątkiem dzieł marksistowskich, w innej formie niż powieść, byłoby niemożliwe do zrealizowania. Mój bohater, zdany jedynie na siebie samego, ma dokonać fantastycznego wręcz wyczynu, rekonstruując idee i pomysły, które w rzeczywistości tworzyły i udoskonalały pokolenia wielkich ekonomistów. Nedoręczne byłoby wymaganie oryginalności na tym polu. W tym miejscu chciałbym wymienić najważniejszych pisarzy, w myśli których zakorzenione są moje własne poglądy. Należą do nich: Böhm-Bawerk, John Bates Clark, Frank H. Knight, Ludwig von Mises, Brutzkus, Halm, Pareto, Barone, Jevons, Wicksteed, Carver oraz Roepke. Bez wątpienia owych nazwisk jest więcej niż tylko te, które obecnie nasuwają mi się na myśl. Większość Czytelników, oczywiście, rozpozna metaforę „niewidzialnej ręki”, jako stworzoną przez Adama Smitha. Niektórzy też pamiętają, że aforyzm: *Rządom despotycznym nie trzeba wiary, wolność wiary potrzebuje* – został stworzony przez de Tocqueville'a.

Tyle o zapożyczeniach ideologicznych. Czas na strukturalne. Wielu Czytelników zauważy w pierwszej części mojej książki uderzającą zbieżność z *Rokiem 1984* George'a Orwella. W rzeczywistości jest to zwykły zbieg okoliczności. Książka Orwella została opublikowana w roku 1949, a *Wielka Idea* w 1951 roku. Nie czytałem powieści Orwella przed ukończeniem szkicu własnej. Początkowo byłem zaniepokojony liczbą zbieżności, jednak przyszło mi do głowy, że szeroki zarys, jeśli nie wszystkie szczegóły wizji życia w przyszłości były wspólną własnością więcej niż jednego współczesnego pisarza, który to życie starał się sobie wyobrazić (por. Jewgienij Zamiatin *My* i Aldous Huxley *Nowy wspaniały świat*).



Pisarze ci nie tworzyli plagiatów przywłaszczając sobie pomysły jeden od drugiego; każdy z nich, że tak powiem, tworzył plagiat aktualnego, czyli dzieżącego się koszmaru, stworzonego przez Lenina, Hitlera i Stalina (obecnie przedłużanego tam, gdzie władzę sprawują komuniści). Wszystko, co zrobili ci pisarze, to logiczne rozszerzenie zasięgu tych wpływów, rozciągnięcie ich na terytoria, gdzie wówczas nie spodziewano się ich obecności.

Podczas gdy Orwell przedstawiał z niezrównaną siłą intelektualny paraliż i duchową deprawację spowodowane przez systemy totalitarne, ich wpływ na życie gospodarcze pozostawił bez komentarza (nie licząc przedstawienia straszliwych konsekwencji dla konsumentów). Jego książkę zamyka ton całkowitej desperacji. *Cofnięcie czasu*, z jego obietnicą rozwoju materialnego i duchowego odrodzenia, jest w gruncie rzeczy odpowiedzią na czarny pesymizm *Roku 1984*. Choć moja książka rozpoczyna się właściwie w tym samym punkcie co opowieść Orwella, kończy się zupełnie inaczej. Jest również, w gruncie rzeczy, odpowiedzią na *Looking Backwards* Bellamy'ego z roku 1888 (wyd. polskie pod tytułem: *W roku 2000* ukazało się w 1890 roku), ponieważ odwraca sytuację opisaną przez tegoż autora do góry nogami. Jednak *Cofnięcie czasu* nie było pomyślane ani jako odpowiedź na powieść Bellamy'ego, ani też Orwella. Książka napisana została jako pozytywne przedstawienie tematu dla niego samego. Jej los pozostaje więc zależny od jego atrakcyjności dla Czytelnika.

## II

W umysłach niektórych Czytelników mogą się również rodzić pytania będące rezultatem upływu piętnastu lat od czasu opublikowania pierwszej wersji powieści, gdyż niektóre jej treści nadal są aktualne. Zachęta do stawiania pytań jest jednak jednym z celów tej książki. Prawdą jest, że bohaterowie mojej historii mogą liczyć jedynie na radio i samoloty oraz że nie dysponują telewizją lub międzykontynentalnymi pociskami termonuklearnymi. Centralnym tematem powieści jest jednak przedstawienie świata totalitarnego pozbawionego jakiegokolwiek wolnej przestrzeni, wszelkich owoców przeszłych i współczesnych odkryć oraz pomysłów, których system nie przywłaszczyłby sobie. Totalitaryzm nie jest też zdolny paszycować dłużej na wiedzy o cenach i kosztach ustalanych na kapitali-

stycznym wolnym rynku. W ten sposób, na dłuższą metę, świat mógłby nie tylko przestać się rozwijać, ale i zaczęłoby cofać się w dziedzinie techniki, ekonomii i moralności – podobnie jak miało to miejsce przez kilka wieków po upadku cywilizacji rzymskiej.

Jeżeli moja książka wydaje się przestarzała w kilku innych punktach, jak na ironię dzieje się tak dlatego, że wypełniły się niektóre z jej przewidywań lub jawnych proroctw. I tak, dyktator w mojej opowieści nazywa się Stalenin (co stanowi oczywiste połączenie nazwisk Stalina i Lenina). Zostaje on sparaliżowany przez udar, a później zastrzelony. Przypadek chciał, że w dwa lata po opublikowaniu mojej książki pojawił się reportaż o udarze Stalina. Do dziś bez odpowiedzi pozostają pytania dotyczące tajemniczych okoliczności jego choroby i śmierci, opóźnienia w podaniu informacji o nich, a także nagłych zwrotów w relacjach Stalina z Chruszczowem i jego następcami. Jednym słowem o kolejne elementy całej tej misternej układanki, bez względu na to czy ostatecznie dokonano na Stalina zamachu, czy też nie.

Inne wydarzenia od czasu pojawienia się *Great Idea* (*Wielkiej Idei*) nie były zbiegiem okoliczności. I tak, moja książka wykazuje, że centralnie sterowana gospodarka nie jest w stanie rozwiązać problemu rachunku ekonomicznego; że bez własności prywatnej, wolnego rynku, wolności wyboru dla konsumentów, żadne zorganizowane rozwiązanie tego problemu nie jest możliwe. Jeśli całym życiem gospodarczym zarządza się z jednego centralnego ośrodka, rozwiązanie problemu dokładnej ilości towarów, które mają być wyprodukowane, problemu precyzyjnego określenia ilości dóbr inwestycyjnych, surowców, transportu itd., wreszcie rozstrzygnięcie kwestii koordynacji i synchronizacji wszystkich tych różnych etapów produkcji staje się niemożliwe. Żadna osoba czy grupa osób nie może wiedzieć, co dzieje się w różnych miejscach w tym samym czasie. Niemożliwe jest też stwierdzenie, co i ile naprawdę kosztuje. Nie ma sposobu na dokładne oszacowanie wielkości strat. Nie wiadomo, jak bardzo nieefektywny jest pojedynczy zakład oraz cały system. W tych warunkach nie da się ocenić, które dobra interesowałyby konsumentów, gdyby były produkowane i udostępniane za ich prawdziwą cenę.

System ów prowadzi zatem do marnotrawstwa, zastoju, krachu na wielu płaszczyznach. Część z nich jest oczywista nawet dla najmniej świadomego konsumenta. W lecie 1961 roku, na przykład, grupa amerykańskich dziennikarzy przebyła osiem tysięcy mil podczas

podróży z przewodnikiem po Związku Sowieckim. Opowiadali potem o wizytach w gospodarstwach, w których siedemnaście osób wykonywało pracę przeznaczoną dla dwóch; o niedokończonych budynkach, w których brakowało przysłowiowego gwoźdźca; o podróży przez kraj właściwie pozbawiony dróg. W tym samym roku premier Chruszczow żalił się na istnienie milionów metrów kwadratowych powierzchni fabrycznych i jednoczesną niemożność ich wykorzystania, ponieważ niezbędne do uruchomienia produkcji maszyny były niedostępne. W tym samym czasie jednak, w innych częściach kraju, znajdowały się maszyny i urządzenia warte setki milionów dolarów, stojące bezczynnie, ponieważ fabryki i kopalnie, dla których je przeznaczono, nie były jeszcze gotowe do ich eksploatacji.

Mniej więcej w tym samym czasie G. I. Wornow, członek Prezydium Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, mówił: *Któż nie wie, że gospodarka narodowa przeżywa ogromne trudności z zaopatrzeniem w metale, że dostawy rur są nieadekwatne, że produkuje się zbyt mało nowych maszyn i nawozów mineralnych dla rolnictwa, że setki tysięcy pojazdów mechanicznych stoi bezczynnie i że produkcja papieru opóźnia się?* W 1964 roku dziennik „Izwestja” ubolewał nad tym, że małe miasto Lida, położone blisko granicy z Polską, zostało dosłownie zasypane butami, a później karmelkami – i oba produkty powstały w krajowych fabrykach. Narzekania lokalnych handlowców, którzy nie byli w stanie sprzedać tych towarów, były odpierane twierdzeniem, że harmonogram produkcji w fabrykach musi zostać zachowany.

Przykłady te można mnożyć w nieskończoność, rok po roku, aż do miesiąca, w którym to piszę. Wszystko to jest efektem centralnego planowania.

Najtragiczniejsze rezultaty pojawiły się na polu agrokultury. Doskonałym przykładem jest głód panujący w latach 1921–1922, kiedy – na skutek kolektywizacji, przeprowadzanych kontroli i bezlitosnych rekwizycji zboża i bydła – miliony mieszkańców wsi i miast zmarło w wyniku chorób i głodu. Rewolucja zmusiła Lenina do przyjęcia „nowej polityki ekonomicznej” NEP. Ale raz jeszcze, w roku 1928, kolejne „planowanie” i przymusowe dostawy nadwyżek produktów wytworzonych przez mieszkańców wsi doprowadziły do klęski głodu w latach 1932–1933, w którego wyniku oraz w następstwie towarzyszących mu chorób zmarły kolejne miliony ludzi. Uwarunkowania te, w różnym stopniu, występują także dziś. W 1963 roku Rosja przeżyła po raz kolej-

ny klęskę żywiolową. I w 1965 roku ten rolniczy kraj, którego władze w okresie panowania carów trafił problem rozdysponowania nadmiaru własnych zbiorów, po raz kolejny zmuszony był do zakupienia milionów ton zboża od kapitalistycznego Zachodu.

Dezorganizacja w przemyśle była mniej spektakularna lub lepiej zakamuflowana – jeśli pominąć wstępną fazę przypadającą na lata 1918–1921. Pomimo szalenie ambitnych celów „ekonomicznego wzrostu”, rosyjskie problemy z produkcją przemysłową powracały chronicznie. Odkąd w wymogach wydajnościowych dla fabryk, ustalanych przez planistów, uwzględniono wagę i ilość produktów, zakładom odzieżowym, produkującym dotąd 80 tysięcy czapek i swetrów, zlecono produkcję samych czapek, ponieważ były mniejsze i tańsze.

Innym fabrykom polecono produkowanie abażurów – wszystkich w kolorze pomarańczowym, ponieważ produkcja towaru jednego koloru była szybsza i mniej kłopotliwa. Z powodu wprowadzenia norm tonażu, w maszynach budowlanych stosowano ośmiocalowe płyty, mimo iż do wykonania ich zadań wystarczyłyby czterocalowe. W fabryce żyrandoli, w której pracownikom wypłacano bonusy w zależności od wagi wyprodukowanych żyrandoli, żyrandole w dziwny sposób stawały się coraz cięższe i cięższe, aż zaczęły zarywać stropy.

W systemie pojawiła się zatem sprzeczność między koniecznością realizacji poleceń, a tonami dokumentów, które je zawierały. W roku 1964 pewien członek Rady Najwyższej przywołał przykład fabryki Izhora, która otrzymała nie mniej niż siedemdziesiąt różnych oficjalnych instrukcji od dziewięciu komitetów, czterech rad ekonomicznych i dwóch narodowych komitetów planowania – wszystkich upoważnionych do wydawania poleceń odnośnie produkcji w owej fabryce. Plany dla huty w nowo-lipecku obejmują 91 tomów zawierających 70 tysięcy stron, precyzujących dokładnie rozmieszczenie każdego gwoźdźcia, lampy czy umywalki.

Wreszcie, w tymże roku 1964, w największej republice sowieckiej, w 257 fabrykach trzeba było wstrzymać produkcję, ponieważ wytwarzany przez nie towar nie znajdował zbytu. W efekcie usztywnienia standardów konsumpcji i rosnącego niezadowolenia zgromadzono w imperium sowieckim zapasy niesprzedawalnych rupieci o wartości trzech bilionów dolarów.

Sytuacja ta doprowadziła do podjęcia działań o charakterze zaradczym. W ciągu ostatnich kilku lat nie tylko z samych Sowietów, ale

i z krajów satelickich, płyną wiadomości o powszechnym wprowadzaniu programów decentralizacji, flirtie z mechanizmami rynkowymi, bardziej elastycznym wyznaczaniu cen dzięki uwzględnieniu „aktualnych kosztów produkcji”, czy nawet „popytu i podaży”. Co najbardziej zaskakujące, nie mówi się już o „korzyściach” jako czymś niestosownym. Znakomity rosyjski ekonomista Liberman argumentuje, iż korzyści stanowią najlepszy test ekonomiczny. *Im wyższe korzyści* – dowodzi – *tym większy bodziec* dla poprawy jakości i wydajności. I jednocześnie, co graniczy z cudem, idee marksistowskie, zwalczające wyzysk, zostały w jakimś stopniu milcząco odrzucone.

### III

Z pozoru wszystko to wygląda doprawdy rewolucyjnie (lub „kontrrewolucyjnie”) i mam nadzieje, że świat komunistyczny dzieli tylko krok od podążenia za optymistyczną wizją mej powieści, i na nowo odkryje oraz w całości przyjmie kapitalizm. Jednak kilka ważnych uwag powinno przestrzec nas przed zbyt wybujałymi nadziejami dotyczącymi najbliższej przyszłości.

Po pierwsze, chodzi o kwestie znane z historii. Nie po raz pierwszy komunistyczna Rosja zwraca się ku kapitalizmowi. W roku 1921, kiedy klęska głodu dotknęła Rosję wywołując prawie nową rewolucję, Lenin zmuszony był do wprowadzenia „nowej polityki ekonomicznej”. Powyższy przykład ukazuje (por. artykuł w „Time”, 12 lutego 1965), iż NEP, która zezwalała rolnikom na sprzedaż ich produktów na wolnym rynku, wraz z innymi ustępstwami na rzecz prywatnej przedsiębiorczości, przyniosła też generalny powrót do ekonomii opartej na pieniądzu i częściowej wymianie. NEP była najbardziej kapitalistyczną wśród dotychczasowych reform. Trwała do roku 1927. Wówczas to ponownie wprowadzono centralne planowanie gospodarką, i to na niemal czterdzieści lat. Jednak nawet w tym okresie, przed ostatnimi dramatycznymi zmianami, miało miejsce wiele gwałtownych zwrotów w polityce. Nikita Chruszczow ogłaszał gruntowną reorganizację co najmniej sześć razy w roku, przechodząc od decentralizacji do ponownej centralizacji, w złudnej nadziei odnalezienia złotego środka.

Przegrał, podobnie jak obecna rosyjska imitacja mechanizmów rynkowych skazana jest na niepowodzenie, ponieważ sercem kapitalizmu pozostaje własność prywatna, szczególnie w odniesieniu

do środków produkcji. Bez własności prywatnej takie pojęcia, jak „wolny” rynek, „wolne” płace, „wolne” ceny – tracą sens, a „korzyści” stają się sztuczne. Jeżeli jestem komisarzem zarządzającym fabryką samochodów, i nie są moimi pieniądze, które wydaję, a ty jesteś komisarzem nadzorującym pracę stalowni i ani stal nie jest twoja, ani pieniądze które dostajesz za jej sprzedaż, wówczas żaden z nas faktycznie nie dba o cenę, chyba że w znaczeniu urzędniczej fikcji. Jako komisarz fabryki samochodów chciałbym, żeby ceny samochodów, które sprzedaję, były jak najwyższe, natomiast ceny stali, którą kupuję, jak najniższe, wówczas moje własne „korzyści” wyglądałyby lepiej lub moje profity ustalone byłyby jako wyższe. Jako komisarz stalowni ty z kolei chciałbyś, żeby ceny stali, którą sprzedajesz, ustalone były jak najwyżej, natomiast koszty produkcji jak najniżej, z tych samych powodów. Tymczasem pozostawiając produkcję w rękach państwa, cóż innego można osiągnąć jak tylko sztuczne współzawodnictwo determinowane sztucznymi cenami takiego „rynku”?

W rzeczywistości system „cen” w Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich zawsze był chaotyczny. Jego podstawy kształtowały planiści w sposób umowny i przypadkowy. Niektórzy zachodni eksperci mówili nam (np. w roku 1962), że w Związku Sowieckim istniało co najmniej pięć różnych poziomów cenowych lub systemów cenowych, podczas gdy inni mówili o dziewięciu. Jednak jeśli sowieccy planiści byli zmuszeni do ustalania cen na skromnej, przypadkowej bazie, nie mogli znać realnych „korzyści” i strat ponoszonych przez poszczególne przedsiębiorstwa. Tam, gdzie nie ma prywatnych właścicieli środków produkcji, tam też nie istnieje prawdziwy rachunek ekonomiczny.

Nie jest rozwiązaniem powiedzieć, że ceny mogą być „oparte o aktualne koszty produkcji”. Przeoczono by w ten sposób fakt, że koszty produkcji same w sobie są ceną – ceną za surowce, wynagrodzenie za pracę itd. Pominęto by również różnicę między ceną a kosztem produkcji, co w warunkach wolnego rynku stale prowadzi do alokacji środków, a co za tym idzie do przebranzowienia i zmiany bilansu produkcji w odniesieniu do tysięcy różnych artykułów i usług. W tych przemysłach, w których ceny kształtują się powyżej marginalnych kosztów produkcji, istnieje silny bodziec do wzrostu wytwórczości, jak również rośnie wolumen środków służących osiągnięciu tego celu. Z kolei

w przemyśle, w których ceny kształtują się poniżej minimalnych kosztów produkcji, wydajność musi się kurczyć. Wszędzie podaż dostosowuje się do popytu.

Jednak w systemie połowicznie wolnym – to znaczy w systemie, w którym każda fabryka decyduje sama, ile i czego produkuje, ale podstawowe ceny, płace, opłaty za wynajem i stopy procentowe są ustalane lub szacowane przez jedynego właściciela i producenta środków produkcji, czyli państwo – system zdecentralizowany mógł szybko stać się bardziej chaotyczny niż zcentralizowany. Jeśli gotowe produkty M, N, O, P itd. wykonane zostały z surowców A, B, C, D itd. w różnych połączeniach i proporcjach, skąd pojedynczy producent surowców ma wiedzieć, jak dużo każdego z nich wyprodukować i w jakich proporcjach, szczególnie gdy nie wie, ilu producentów gotowego produktu będzie chciało go nadal wytwarzać, jak wielki będzie ich popyt na surowce i kiedy dokładnie będą one im potrzebne? W jaki sposób producent surowca A czy gotowego produktu M ma się dowiedzieć, jak wiele ma wytwarzać, jak wiele surowca czy gotowego produktu wyprodukują inni producenci z jego branży oraz jak wielu ostatecznych konsumentów będzie produktem zainteresowanych? W systemie komunistycznym, scentralizowanym czy zdecentralizowanym, produkcja zawsze będzie niezbilansowana i niedopasowana, będzie brakowało jednego towaru, inne okażą się bezużyteczne, pojawią się duplikaty, opóźnienia, nieudolność i przerażające marnotrawstwo.

Tylko prywatna własność środków produkcji umożliwi rozwiązanie tego problemu. Jedynie w tym przypadku wolny rynek, z wolnością wyboru konsumenta i wolnością wyboru producenta, ma sens i działa sprawnie. Jest to zatem system cen prywatnych i indywidualnego poszukiwania korzyści, prywatnych działań i decyzji warunkowanych cenami oraz cen warunkowanych nowymi działaniami i decyzjami. Problem efektywności, zbilansowania, koordynacji i synchronizacji produkcji dóbr i usług, których naprawdę oczekuje konsument, jest wówczas rozwiązywalny.

To prywatna własność środków produkcji jest tym, na co rządy komunistyczne nie mogą sobie pozwolić. Zresztą doskonale zdają sobie z tego sprawę, dlatego nadzieje, jakoby sowieccy komuniści i państwa satelickie powracały do kapitalizmu, są przedwcześnie. Zaledwie kilka miesięcy temu sowiecki przywódca Kosygin powiedział Lordowi Thomsonowi, brytyjskiemu dziennikarzowi: *Nigdy nie zaprzecza-*

*liśmy wielkiej roli korzyści jako mechanizmu życia ekonomicznego. ... [Jednak] nasza podstawowa zasada jest niezmienna. Nie interesuje nas oddanie środków produkcji w ręce prywatne* („New York Herald Tribune”, 27 września 1965).

Przywódcy komunistyczni nie mogą się zgodzić na własność prywatną środków produkcji nie tylko dlatego, że prowadziłyby to do rezygnacji z podstawowej zasady ich systemu, ale dlatego, iż mogłyby oznaczać przywrócenie wolności osobistej i utratę despotycznej władzy. Dlatego przynajmniej, że nadzieja, iż pewnego dnia jakiś idealistyczny Peter Uldanow, w cudowny sposób znalazłszy się na szczytach władzy, dobrowolnie przywróci prawo własności, to marzenie, które póki co spełnić się chyba może tylko w fikcyjnym świecie powieści. Ale z pewnością nie pozbawiona podstaw jest nadzieja, że wraz ze wzrostem zrozumienia prawideł ekonomii wśród tamtejszych społeczeństw, pewnego dnia dyktatorzy komunistyczni zostaną do tego zmuszeni, jeszcze brutalniej niż w przypadku Lenina, kiedy bunt w Kronsztadzie, choć zduszony, zmusił go do wprowadzenia „nowej polityki ekonomicznej”. Dotąd bowiem każda próba decentralizacji planowania, przy zachowaniu centralizacji własności, skazana była na niepowodzenie. Współczesny pisarz G. William Trivoli wyjaśnia to w sposób następujący:

*Jeśli państwo posiada lub kontroluje główne zasoby ekonomiczne, zezwolenie na jakąkolwiek lokalną autonomię w dziedzinie gospodarki oznacza jedynie całkowite pogrążenie się w chaosie. Sowietcy planiści zostali tym samym postawieni przed poważnym dylematem. Zrozumieli, że ich gospodarka staje się zbyt złożona i różnorodna, by można ją szczegółowo kontrolować z góry. Ale nie osiągną też wielkiego stopnia produktywności, charakterystycznego dla gospodarki zdecentralizowanej, bez porzucenia idei wyłącznej własności państwowej i sprawowania absolutnej kontroli nad zasobami kraju* („National Review”, 22 marca 1966).

Henry Hazlitt  
Marzec, 1966



# Część I: Zagubiony

## Rozdział 1

**P**eter Uldanow czekał już dobre pół godziny.

Podszedł do okna i spojrzął na ulicę biegnącą jakieś trzydzieści pięter niżej, później jego wzrok powędrował do góry, na stojące naprzeciw szare budynki, wreszcie ponad samo miasto, aż wszystko, co widział, stopiło się z mglistym horyzontem.

Widok, który rozpościerał się za oknem, pełen był zaniedbania.

A więc to jest Moskwa! Stolica Wonworldu!

Budynek, w którym się znajdował, był nowy, wysoki i pomalowany na czarny, błyszczący kolor. Zdążył rzucić nań okiem wysiadając z taksówki. Jednak z obecnej perspektywy nie widział przed sobą niczego, co posiadałoby minimalny choćby urok, niczego, co miałoby czysty i świeży wygląd.

Był to pierwszy dzień Petera w Moskwie od wczesnego dzieciństwa. Kiedy skończył osiem lat, wysłano go razem z matką i tabunem służących oraz preceptorów na odizolowaną od świata jedną z wysp należących do Bermudów. Teraz, kiedy patrzył na ponurą rzeczywistość za oknem, stanął mu przed oczami tamten biały dom z białym dachem i niesamowity błękit morza graniczącego z jego ogrodem.

Dlaczego ojciec posłał po niego? Nie widzieli się od lat. Pamiętał jak przez mgłę ciemnego, wysokiego mężczyznę, przed którym drżał w panicznym lęku. Jego ojciec był dyktatorem Wonworldu, zarządzał niezliczonymi ludami świata, co przynosiłoby, jak mniemał, Peterowi wielkie korzyści, pod warunkiem wszakże, że ktokolwiek by o tym wiedział. W jakimś stopniu odczuwał dumę z tego faktu, ale była ona stale zastępowana uczuciami niechęci i strachu, których nauczył się od matki. Ta też przyczyna stała się powodem, dla którego marzył o jednej,

jedynej rzeczy: aby pozostawiono go w spokoju i by mógł zajmować się muzyką.

Czegóż zatem mógł chcieć od niego ojciec właśnie teraz, po dziesięciu latach rozłąki?

Obrócił się i beznamiętnie rozejrzał po pokoju. Jediną rzeczą na ścianie był sporych rozmiarów kalendarz.

Dzień Lenina, 30 kwietnia 282 A.M.

A.M.: After Marx; Po Narodzeniu Marksa. Marks urodził się jeszcze pod rządami starego, burżuazyjnego kalendarza w ówczesnym roku 1818. Gdyby go nie zmieniono, mielibyśmy teraz burżuazyjny rok 2100. Dziwne, ale nigdy dotąd nie zdarzyło się Peterowi dokonać takiego przeliczenia. Nikt od dawna nie interesował się minionym, kapitalistycznym, zatrutym światem, który został zmieciony z powierzchni ziemi ponad sto lat wcześniej.

Wreszcie do pokoju wszedł osobisty sekretarz towarzysza Staleni-  
na, Siergiej, i powiedział:

– Jego Najwyższość przyjmie cię teraz.

Peter podążył za swoim przewodnikiem najpierw przez gabinet, który musiał należeć do sekretarza, a następnie został wprowadzony do o wiele większego, ze ścianami pokrytymi boazerią.

Za ogromnym biurkiem ustawionym w przeciwległym rogu pokoju, po lewej stronie, siedział towarzysz Stalenin, dyktator Wonworl-  
du. Jak przez mgłę dotarło do Petera, że to właśnie jest jego ojciec.

Tymczasem sekretarz uklonił się i wycofał.

Dyktator wstał zza biurka i zbliżył się do gościa. Miał o wiele bardziej poszarzałą twarz i zmęczony wygląd niż na oficjalnych portretach, które – odkąd Peter sięgał pamięcią – nigdy się nie zmieniały. Miał jednak w sobie tę samą drzemiącą, ogromną siłę, którą tak dobrze pamiętał. Czo-  
ło miał szerokie, włosy krótko przycięte, głowa, ramiona i pierś wyglądały jak granitowy pomnik wzniesiony na środku jakiegoś placu.

Ręce ojca spoczęły teraz na ramionach syna, a oczy bacznie mu się przypatrywały. Peter ze zdziwieniem dostrzegł, że ojciec wcale nie jest od niego wyższy. Sam mierzył nieco ponad sześć stóp, ale teraz zdał sobie sprawę, że przez całe życie bezwiednie uważał ojca za kogoś obdarzonego nadludzkimi proporcjami. Zapewne przyczyniły się do tego wszechobecne, gigantyczne portrety. Było coś szokującego w tym, że wielki Stalenin okazał się być podobnym do ludzi, w tym do niego samego. Ich oczy spotkały się teraz na tym samym poziomie.

Wyraz twarzy dyktatora, dotąd surowy, przybrał nieco łagodniejszy wygląd.

– Jesteś dość przystojny – powiedział. – A nawet robisz wrażenie. To bardzo dobrze. To ważne.

Znów spojrzał na Petera.

– Powiedziano mi, że jesteś znakomitym pianistą i kompozytorem. Miło mi to słyszeć. Jeśli ktoś wykazuje się talentem w małych, trywialnych sprawach, może też sporo dokazać w wielkich.

Peter obruszył się. Muzyka jest trywialna? A zresztą co ojciec mógł wiedzieć o jego zamiłowaniu do muzyki? Nigdy do siebie nie pisali, nie kontaktował się też z matką, poza jednym wyjątkiem, kiedy w ubiegłym roku zmarła i wymienili przy tej okazji jedyny list na przestrzeni dziesięciu lat, odkąd ojciec go odesłał. Kto był jego informatorem?

Stalenin uśmiechnął się teraz tajemniczo i zapytał:

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego po ciebie posłałem?

Peter milczał.

– Z pewnego powodu – kontynuował Stalenin – zdecydowałem wziąć się w końcu za twoją edukację. Pewnie tego nie wiesz, ale jesteś największym ignorantem w całym Wonworldzie.

– Ależ, Wasza Najwyższość, zawsze mówiono mi, że mam najlepszych nauczycieli...

– Wiem wszystko o twoich nauczycielach. Ich zadaniem było chronić cię przed powzięciem jakiegokolwiek prawdziwej wiedzy o współczesnym świecie.

Dyktator wrócił do biurka i nabił sobie fajkę.

– Żyłem z twoją matką aż do momentu, kiedy skończyłaś osiem lat. Po tym, jak zostałem dyktatorem, a było to w 268., kiedy miałeś zaledwie pięć lat, jej osoba zaczęła stwarzać mi problemy. Nazbyt żywo występowała przeciwko Wielkiej Czystce w 271., pewnie dlatego, że zmiotła też jej brata. Ale była niezbędna dla zapewnienia Wonworldowi bezpieczeństwa. Twoja matka jednak znieawidziła zarówno mnie, jak i to wszystko, co sobą reprezentowałem. Wydawało jej się, że próbuję cię „skorumpować” zapewniając ci taką samą komunistyczną edukację, jaką odbierają wszystkie dzieci w naszym kraju. Ośmieliła mi się sprzeciwić. Pewnie zdawało jej się, że każę ją torturować, wydobędę przyznanie się do zdrady albo od razu obetnę jej głowę.

Dyktator na chwilę przerwał.